

## **Dziela nas parseki czarnej materii**

**Premiera spektaklu „Roberto Zucco” kończąca sezon 2016/2017 w Teatrze im. Wilama Horzycy to rewelacyjne artystycznie wydarzenie, ogniskujące w sobie najlepsze aktorstwo, przemyślaną reżyserię oraz wysoki poziom artystyczny jego realizatorów. Jedna jest Rzeczywistość, z tym, że podzielona na górę i dół. Ta na górze, to Wszechświat, idealny w proporcjach, połyskujący i czysty. I ta na dole, to Ziemia, niechlujna, granicząca z brzydotą. Ale najpierw był Wielki Wybuch i jedność rozerwała się na kawałki, które oddalały się od siebie i zawisły w różnych miejscach niekończącej się przestrzeni. Dzisiaj już nikt jej nie uporządkuje i nie poskłada w całość... Ani planet, ani ludzi.**

Temu przesłaniu podporządkowana jest zachwycająca w formie konstrukcja scenicznej przestrzeni. Wspomniany podział kontrastuje i oddziela w kolorze i formie górę od dołu. Na zdewastowanych i obskurnych fotelach „widowni”, zbudowanej na scenie, zasiadają postaci. Tutaj czekają na swoje wejście, odpoczywają po zagranej scenie, obserwują, komentują zdarzenia, zrywają się do kolejnego występu. Tu rozgrywają się rodzinne dramaty. Bracia albo przesadnie strzegą cnót swych siostr, albo „przekazują je” w inne „dobre męskie ręce”. Miarą wartości dziewcząt jest ich dziewictwo. Kobiety są uprzedmiotowione. Seksizm aż tu kipi. Mężowie biją i poniewierają swe żony. Rządzi silniejszy. Podobnie w komisariacie, policjanci dręczą dziewczynę paralizatorem. Pomiatają nią. A do tego jeszcze jest i zabite dziecko. Doprawdy, świat ma rodzaj męski, cena kobiet oraz dzieci była i jest symboliczna. To towar, który łatwo sprzedać albo zniszczyć... Ileż tu paraleli do współczesnej rzeczywistości. Ale czy przypadkiem „widownia” na scenie i ludzie na niej zasiadający to nie lustrzane odbicie nas widzów? To także zasygnalizowanie przypadkowości tworzenia się określonego ludzkiego zbioru, który potrafi zjednoczyć się przeciwko tym, którzy znajdują się poza nim.

I w takiej to konstelacji znajduje się Koltos-Roberto Zucco. Młody mężczyzna, który żył w nią wtopiony, nie wyróżniał się niczym, aż do chwili, gdy wypadł ze swojej orbity. Samotny, okaleczony, poturbowany, staje się „wykluczony”, odizolowany od grupy. Zaczyna zabijać. Najpierw tych, którzy powołali go na świat, potem przypadkowo – policjanta, chłopca. Maciej Raniszewski tworzy prawdziwą artystyczną kreację. Wtapia się w psychikę bohatera, czyni ją niejednoznaczna do odczytania. Podróżuje przez zróżnicowane stany emocjonalne, by wreszcie uciec na wyższy poziom, bliżej idealnie uporządkowanego Kosmosu.

Spektakl ten jest perfekcyjny w każdej swojej artystycznie warstwie. Przede wszystkim urzeka aktorską maestrią. I dotyczy ona każdego z wykonawców. Gry ciałem, twarze jako obrazy duszy, barwy słów, partie dialogowe i gestykulacja, wszystkie te elementy tworzyły zachwycające postaci sceniczne. Konstruowane na oczach widzów w sposób dosłowny, ewoluujące podczas spektaklu, wyraziste w swych przesłaniach. Aktorzy toruńscy posiadają moc urzekania w scenach indywidualnych i zbiorowych, a te ostatnie dzięki choreografii Mikołaja Mikołajczyka oddawały i osobowości oraz stany psychiczne. Nie sposób pominąć i tego, że spektakl ten nie tylko rozgrywał się w wymiarze psychicznym, ale i fizycznym. Ciała aktorów jawiły się jako idealne maszynie gry aktorskiej, fascynowały lub też odpychały. Wygrywały niewypowiedziane kwestie. Agresywne, realistyczne sceny równoważone były poetyckimi metaforami ludzkiego losu. Czym zatem urzekli widzów aktorzy? Małgorzata Abramowicz – mimiką twarzy, z której wydobyła najgłębsze stany emocjonalne. Debiutująca na toruńskiej scenie Joanna Rozkosz - stworzeniem psychologicznej głębi granej postaci. Julia Sobiesiak – transformacją dziewczyny w chłopca i odmiennymi środkami aktorskimi.

Łukasz Ignasiński – introwertyczną i zakamuflowaną osobowością. Grzegorz Wiśniewski – wygraniem cech charakteryzujących tyрана w rodzinie. Anna Magalska – stygmatyzowaniem żony, matki – ofiary przemocy domowej. Niko Niakas – poetyckim, wysublimowanym stworzeniem postaci o dwóch duszach. Jolanta Teska – chwytającą za serce opowieścią o domu. Anna Romanowicz-Kozanecka – mistrzowskimi środkami aktorskimi. Mirosława Sobik – wokalem i interpretacją pieśni. Mikołaj Mikołajczyk - zróżnicowaniem osobowości w trzech zagranych postaciach. Paweł Kowalski – fenomenalnym warsztatem aktorskim. I Bartosz Woźny – jednorodnością środków aktorskich w konstruowaniu postaci.

Reżyseria Leny Frankiewicz to perfekcyjnie skomponowane dzieło, wspomagane bardzo dobrą dramaturgią Małgorzaty Maciejewskiej. Pomysły sceniczne przekonują o sprawdzonym z jednej strony reżyserskim warsztacie pracy, a z drugiej o niezmierzonej inwencji twórczej. Otwiera i zamyka spektakl niczym klamra - pieśń Spanikowanej Kurwy, która jak szamanka zaklina sceniczną rzeczywistość. Ona też intonuje wizję wszechświata i jego zagładę.

Plastycznie spektakl dzięki wspomnianej powyżej koncepcji scenograficznej Michała Korchowca i kostiumom Arka Ślesińskiego staje się nośnikiem uruchamiającym wyobraźnię widzów. Szczególnie kostiumy indywidualizują poszczególne postaci, ale i, tak jak panterka głównego bohatera, posiadają właściwości maskujące, ujednolicające oraz tworzące prawie jednobarwny tłum, w którym nikt specjalnie się nie wyróżnia.

I muzyka. Kompozytor Kamil Pater, po raz kolejny udowadnia, jak cudownie czuje teatralną materię, do której tworzy muzykę. Jego gitara kreowała wręcz transowy klimat, uskrzydlała słowa aktorów, lkała, wydawała przejmujące dźwięki odzwierciedlające stan duszy wybranych postaci. Chwilami działała podprogowo, chwilami burzyła ciszę, to znów stawała się dźwiękową pajęczyną oplatająca umysły bohaterów. Ekspłodowała tragedią Koltesa-Roberta Zucco, by wreszcie zaprowadzić go do gwiazd. Wykonywana na żywo, odbierana była wszystkimi dostępnymi zmysłami.

Warto tu dodać, że Lena Frankiewicz nie po raz pierwszy współpracuje z Kamilem Paterem, Michałem Korchowcem i Arkiem Ślesińskim. Team ten przekonuje, jak wspaniale rozumie się w każdym artystycznym wymiarze powstającego spektaklu. Ta harmonia widoczna była na scenie, w klimacie, jaki się wytworzył, a przede wszystkim w owacji publiczności.

Nie sposób nie powiedzieć o świetnie zaprojektowanym programie do spektaklu, a przede wszystkim o plakacie autorstwa Magdy Hueckel, artystki, uznanej nie tylko w kraju, ale i na świecie, w obszarze fotografii teatralnej. Czarno-białe zdjęcie skonstrastowane liternictwem w barwie żółtej to sygnał – „Uwaga niebezpieczeństwo”. Tytuł sztuki umieszczony w rejonie oczu utrudnia rozpoznanie twarzy mężczyzny, co sugeruje, że może to być każdy z nas. Cieszy zatem fakt, że Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu docenia rangę plakatu teatralnego. Każde przedstawienie „posiada” swą plastyczną sygnałną warstwę oraz plakat. W ten sposób nie pomija się jego roli w estetyzacji przestrzeni miejskiej oraz sygnalizowania artystycznej działalności teatru.

**Ilona Słojewska**  
**Dziennik Teatralny Toruń**  
**24 czerwca 2017**

**Źródło:** <http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/dziela-nas-parseki-czarnej-materii.html>